№ 19.

WARSZAWA.

10 Maja

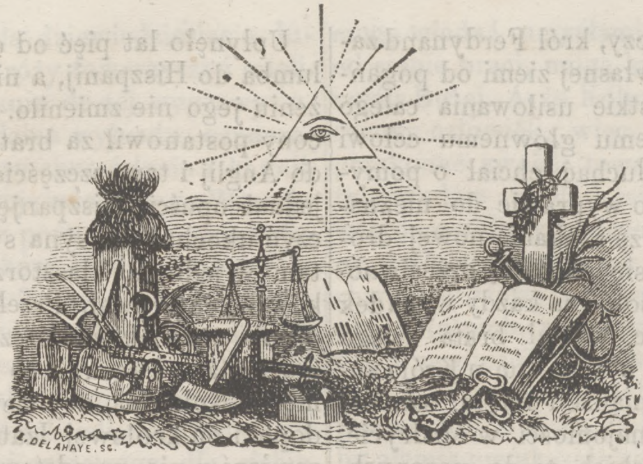
1863.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.



*„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“* (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.



## O KRYSZTOFIE KOLUMBIE.

### II.

(Patrz numer 18 r. b. Czytelni Niedzielnej)

### KRYSZTOF KOLUMB DOSTAJE OD HISZPAŃSKIEGO KRÓLA PIENIĄDZE I STATKI.

—

Krysztof Kolumb przybył do Madrytu, miasta stołecznego w Hiszpanij, panował tam w owczas król Ferdynand przezwany *katolickim* i żona jego królowa Izabella. Król ten zajęty był właśnie ukończeniem długiej i krwawej wojny, którą we własnym kraju, z nieprzyjacielem z dawna już tam osiedlonym prowadził. Nieprzyjacielem tym byli Arabowie, nazywani w Hiszpanij Maurami, a wiary byli obcej Machometańskiej, to jest, że wierzyli w fałszywego proroka Mahometa, który im kazał wszystkich ludzi mieczem i ogniem do wiary swojej nawracać, co oni też czynili, a kto niechciał na ich wiarę przejść, to go zabijali lub z sobą zabierali, w daleką niewolę pędzili, i tam jak trzodę zaprzedawali; kościoły zaś burzyli, lub na swoje meczety obracali. A gdzie lud okazywał się słabszym, tam oni jeszcze więcej się srożyli. I takim postrachem wielką część Azji i Afrykę północną zagarnąwszy, mahometańską tam religję zaszczepili. Otoż ci mahometanie, czy tam jak ich nazywali, Maurowie wdarłszy się do Hiszpanij, rozgościli się w najpiękniejszej południowej okolicy tego kraju; pobudowali tam wspaniałe miasta, pałace, łaźnie, wodociągi, swe świątynie meczetami zwane; pozakładali przecudne ogrody, uprawiali ryż i drzewa morwowe, których liściami żywią się jedwabniki; słowem gospodarowali jakby na swojem, jakby za najlepszych czasów, szkoda tylko, że na cudzej ziemi, i bez pozwolenia właścicieli. Trwało to tak z górą lat siedemset, (700) że południowa Hiszpanja była w ręku mahometanów, a północna w ręku chrześcjan. Ale jak się zaczęli Kalifowie, czyli książęta machometańscy z sobą kłócić, a jeden drugiego zdradzać, tak i władza ich osłabła, a chrześcjanie myśleli też tylko nadtem, jakby ich z Hiszpanij wypędzić.

W takim stanie rzeczy, król Ferdynand zajęty oswobodzeniem własnej ziemi od pogańskiego najazdu, wszystkie usiłowania całego narodu ku temu jednemu głównemu celowi skierował. Więc ani słuchać chciał o pomysłach Kolumba, o jego wyprawie do nieznanych krajów w zamiarze szukania nowej drogi do Indyj. Nie zraził się jednak tą przeciwnością Kolumb, i ażeby sobie na każdy wypadek inną zapewnić pomoc, wysłał brata swego Bartłomieja do Anglij, aby się tam u Króla angielskiego starał o pieniądze i okręta, sam zaś szukał stósunków i znajomości w Madrycie, pukał do panów dworskich, to do uczonych, to do książąt, prosząc, aby pomysł jego przedstawili Królowi. Lecz to wszystko było napróżno, bo wszyscy jedynie oswobodzeniem swej ojczyzny zajęci, od niego się odwracali, albo też w oczy szydzili z niego, jak z półgłówka. Jedni twierdzili, że morze pomiędzy Europą a Indjami tak jest niezmiernie wielkie, że trzebaby przy najpomyślniejszym wietrze ze trzy lata płynąć do lądu, a jakże się tu na trzy lata zaopatrzyć w żywność i w wodę? Inny mówił: że gdyby tam była jeszcze gdzie jaka ziemia, tożby przez tyle wieków już ktokolwick do niej dopłynął, a zresztą, jeżeli ziemia jak powiadają, jest okrągła, to jakże ją w około opłynąć, to na dół, to pod górę?.. Nie, to być nie może, prawili ci zarozumiali mędrkowie, ten człowiek to chyba nie spełna rozumu, a ma się za mędrszego od tych wszystkich miljonów ludzi, co przed nim na na świecie żyli.“—Takich to bredni nasłuchać się musiał biedny Kolumb, któremu coraz było markotniej, że ani wiary, ani pomocy u ludzi nie znajdował, ale przecież nadziei nie tracił.

W tym czasie odebrał on smutną wiadomość od brata swego Bartłomieja, któremu się podróż także nie powiodła, bo okręt na którym płynął do Anglij napadnięty i zrabowany został przez rozbójników morskich, sam Bartłomiej cudem się prawie z ich rąk wydostawszy, do Anglij przybył, ale w takiej nędzy, że nie miał sobie uczciwego odzienia za co sprawić, żeby się przyzwoicie na dworze królewskim pokazać. Szczęściem umiał rysować, i rysunkami swemi zarobił tyle, że się jako tako oporządził, i mógł już przecie z ludźmi żyć, i z niemi w stósunki wchodzić.

Upłynęło lat pięć od czasu przybycia Kolumba do Hiszpanij, a nic się prawie w położeniu jego nie zmieniło. Znudzony i zniechęcony postanowił za bratem swoim popłynąć do Anglij i tam szczęścia doświadczać. Nim jednak opuścił Hiszpanję, chciał jeszcze zobaczyć ukochanego syna swego Diega, który się tam w jednym klasztorze u księży zakonników wychowywał. Przełożony tego zgromadzenia nazwiskiem Perez, był uczony człowiek; zrozumiał od razu, o co rzecz chodzi, więc namówił Kolumba, aby się zatrzymał tak długo, dopóki on królowej Izabelli jego pomysłów i zamiarów nie przedstawi, a następnie odpowiedzi od niej nie otrzyma. Kolumb zgodził się na to, a Perez napisał do Królowej, przekładając jej, jakieby to z takiego odkrycia korzyści wynikły dla królestwa, gdyby dwór hiszpański chciał Kolumbowi dopomódz. Postanowiono pomysł tej wyprawy bliżej rozpatrzyć, Kolumba zaś samego wezwano do króla.

Otóż w roku 1492 po narodzeniu Pana Naszego Jezusa Chrystusa gdy Król Ferdynand ukończył właśnie wojnę z Maurami, a zdobywszy miasto Grenadę, wspaniałą Kalifów stolicę, wielkiemi uroczystościami obchodził to zwycięztwo, licznym dworem otoczony wraz z małżonką swoją zasiadł na tronie, wtedy stanął przed niemi człowiek skromnie odziany, ale na czole, w obliczu i spojrzeniu znamie geniuszu, wyrażenia boskiej twórczości noszący, liczący wówczas lat z górą pięćdziesiąt, przedwcześnie posiwiały od pracy i smutków, a był to ubogi sternik genueński Krysztof Kolumb, który przyszedł pokornie błagać Ferdynanda i Izabelli o pożyczenie mu trzech okrętów dla wyszukania nowego świata.

Pan Bóg, który chce, aby człowiek był cnotliwym i szczęśliwym, tak już stworzył serca ludzkie, że kiedy w tem sercu radość, to i większa ochota do dobrych uczynków i większa gotowość do niesienia drugim pomocy. Wiedząc o tem dwaj przyjaciele Kolumba, korzystali z radosnego usposobienia Króla i królowej, aby im prośbę Kolumba przedstawić, i żądaną pomoc uzyskać, a tym czasem posłali czem prędzej po niego, aby się sam na dworze królewskim stawił.

Po długich korowodach stanęła nakoniec umowa, skutkiem której otrzymał Kolumb trzy nędznie zbudowane statki i żywności zapas na

dwanaście miesięcy dla dziewiędziesięciu ludzi, którzy mu w podróży towarzyszyć mieli. Kiedy już przygotowania do tej wyprawy ukończone zostały, a dzień wyjazdu oznaczony, Kolumb, jako dobry chrześcianin i katolik poleciwszy siebie i swoję załogę Bogu Wszechmocnemu, wypłynął z portu Palos wśrod błogosławieństw i okrzyków zgromadzonego na wybrzeżach ludu dnia 3 sierpnia 1492 roku.

Drugiego zaraz dnia podróży złamał się przypadkiem ster u jednego z trzech statków, czem przestraszeni zabobonni Kolumba towarzysze, dalej płynąć niechcieli, nazywając ten wypadek złą wróżbą i przestrogą dla siebie, aby dalszej podróży zaniechali.

Nie rozumiem, rzekł im Kolumb, czemu złamany ster miałby nam wróżyć nieszczęście, i dla czego mielibyśmy wracać do domu, kiedy ster łatwo się da naprawić, i z losami naszemi nic nie ma wspólnego.

Ta łagodna i rozsądna jego mowa skłoniła załogę do posłuszeństwa, i dalszej podróży w kierunku zachodnim. Wszakże nie raz jeszcze musiał Kolumb walczyć z przesądami i trwoźliwością swoich towarzyszy, musiał znosić ich wymowki, słuchać skarg i lamentów, przykładem wytrwałości i męztwa wlewać w ich serca nadzieję, wiarą swoją przekonywać ich zwątpienie.

Im dalej płynęli tem więcej się lękali; więc pod wpływem takiej tchórzliwej trwogi zdawało się im, że nigdy się do lądu nie dostaną. Dla uspokojenia tej trwogi, Kolumb, co nigdy w życiu nie kłamał, ukrywać musiał przed towarzyszami swemi prawdziwą od Europy odległość, a zarazem zapewniać ich, że w najgorszym razie nie trudno im będzie, gdy zechcą, wrócić do domu. A kiedy już siedemset siedemdziesiąt (770) mil morskich przepłynęli, a jeszcze ziemi nie było widać, powstał prawdziwy bunt na okrętach, bo załoga wypowiedziała posłuszeństwo swym istotnym dowódzcom, i postanowiła ich w morze powrzucać, jeżeli natychmiast nie zawrócą statków ku Europie. Była to chwila strasznie niebezpieczna dla Kolumba. Gdyby nie jego przytomność i odwaga, może byłby życiem przypłacił swe przedsięwzięcie; byłby zginął, nie dopiąwszy swego celu.

Ale wszyscy zacni i szlachetni ludzie mają ten wielki od Boga dany sobie przywilej, że mogą władać umysłami i sercami słabszych od siebie braci, mogą kierować niemi według myśli Bożej. A że Kolumb był mądry i poczciwy człowiek, więc nie trudno mu było przekonać swoich towarzyszy, że kiedy już tyle trudów znieśli, i tak długą odbyli podróż, wstydem byłoby z niczem powracać do Europy, zwłaszcza, gdy tak już bliską być musi chwila, w której się do lądu dostać muszą, czego Kolumb, z różnych znaków domyślając się, z pewnością tak twierdził. Więc zalecił swej osadzie płynąć dalej, i spokojnie czekać jeszcze trzy dni, po upływie których, jeżeliby ziemia nie ukazała się, przyrzekł im wrócić do Europy. Płynęli więc dalej. Zaraz nazajutrz ukazały się ptaki lądowe, do długiego lotu nie zdolne, które na noc odlatywały na zachód; złowiono płynący od zachodu krzaczek świeżych jagod; powietrze stawało się coraz łagodniejsze, a morze coraz płytsze.

Przypomniał wtedy Kolumb załodze okrętowej, że Królowa Izabella obiecała trzysta dwanaście (312) talarów temu, kto pierwszy nową ziemię ujrzy, do czego On sam od siebie jeszcze aksamitny kaftan dołożyć przyrzekł dla zachęcenia majtków do większej czujności. Wszyscy przeto przepędzili noc na pokładzie okrętu, wpatrując się w stronę zachodnią, gdy około godziny drugiej po północy zdawało się Kolumbowi, że widzi w odległości migające światełko, jak gdyby je ktoś z miejsca na miejsce przenosił. Nie dowierzając jeszcze własnym oczom, pokazał to znajdującemu się na okręcie paziowi Królowéj. Wkrótce cała załoga spostrzegła to zjawisko. Nie długo potem rozległ się na okręcie przodem płynącym radosny okrzyk" Ląd! ląd! " A gdy promienie wschodzącego słońca jasnym blaskiem oświetliły wybrzeże nowego świata, cała załoga okrętowa upadła na kolana, i zanuciła hymn dziękczynny „*Ciebie Panie chwalimy.*"

---

## SWATY Z POTRZEBY.

—

Uroczy strumień toczy wartko jasne wody po zielonej równinie, i zabiera z szumem kamienie i głazy. Wezbrane wody pienią się i huczą, obracając młyny, i tartaki, a minąwszy z pędem i wirem skaliste przeszkody, wolniej

uspokojone płyną, i dozwalają widzieć centkowate pstrągi, które się poławiają w jasnych wodach Prądnika. Po obu stronach tej rzeki, piętrzą się nagie ściany skał; odwieczne głazy wznoszą się nad parowami. Nad niemi idzie droga stroma i przykra aż do wierzchołka, z którego prześliczny widok na dolinę.

Srodek doliny zajęła wyniosła skała, na niej sterczą szczątki wspaniałego zamku Ojcowa, który Kazimierz Wielki na pamiątkę i cześć Króla Ojca swego wystawił. Ośmiokątna baszta sama jedna opiera się dotąd sile czasu, jakby na świadectwo tej wielkiej, i wiecznej miłości synowskiej. W Grodzisku wśród nieustannie zieleniejących świerków i jodeł stoi dotąd skromny kościołek, gdzie Królewna święta Salomea pokutniczy żywot prowadziła.

Piękna i bogata jest ziemia Krakowska, oraz Proszowska i Szkalbmierska, a wyborna tam gleba daje najlepszą pszenicę. Pięknym też jest lud tej ziemi, dorodny, ochoczy i pracowity. Z daleka poznasz Krakowiaka po rześkiej postawie, po czerwonej czapce, bogatej kierezji i brzęczących kółkach u pasa; Krakowiankę po śnieżystem ubraniu, błyszczących koralach, suto wyszywanej (haftowanej) chustce, tak niby od niechcenia (z fantazji,) uwiązanej na głowie.

Skądżeście to w tej sukmanie?

Od Proszowic Mości Panie,

z dumą odpowiada Krakowiak, i wyżej się ceni nad innych mieszkańców kraju.

Bogata, jest ziemia krakowska i tam, gdzie grunt nie jest żyznym, tam gdzie wsród piasków rzadko sosnowym laskiem porosłych, znajdują się inne bogactwa ukryte w ziemi.

Około miasta Olkusza istniały kopalnie srebra i ołowiu, a za Kazimierza Wielkiego mieszczanie Olkuscy do takiej doszli zamożności, że za córkami swemi dawali posagu po sto tysięcy talarów. Dawniej wytapiano rocznie po sześć tysięcy grzywien (*) to jest po trzy tysiące funtow srebra z kopalni Olkuskiej, i po 50,000 centnarów ołowiu;

Ruda żelazna, galman, nieprzebrane kopalnie węgla kamiennego, stanowią bogactwa tej okolicy. Liczne zakłady tysiące rąk zatrudniają, jedni szarą rudę przerabiają na tyle użyteczne żelazo, drudzy z galmanu robią błyszczący cynk, który służy na pokrycie dachów i inne wyroby.

Na kilka mil rozciągają się zakłady górnicze, a główne w Dąbrowie. Każdy taki zakład odznacza się pięknością budowli, starannem urządzeniem, ruchem pełnym życia i pracy.

Osada taka wygląda na porządne miasteczko. Rzędem zabudowane domki po dwóch stronach stanowią ulicę, takich ulic jest kilka, a wszystkie brukowane, wysadzane topolami, każdy domek ogrodzony sztachetkami, osadzony drzewami i kwiatami. Domy przeznaczone dla wyższych urzędników wyglądają wytwornie i po pańsku.

Cała zaś osada wieczorem przedstawia widok zaczarowanego miejsca. Z wielkich pieców, gdzie się ruda na surowiec przetapia, jak z otworu wulkana (góra która ogień wyrzuca) buchają kłęby i słupy promieni; fryszarki miljony iskier rozpryskują w około, tworząc z nich świetny i zachwycający fajerwerk. W hucie z daleka goreją pudlingowe piece, gdzie surowiec się wyrabia, a swietne wstęgi pod ogromnym młotem wysnute migocą jasnem światłem.

Nad hutami cynku rozpościera się szeroko błękitna łuna, okala bladem swiatłem przyległe budowle, a ludzie którzy tu pracują litość i obawę budzą. Ich twarze są wynędzniałe i bez życia, albowiem galman zawiera w sobie truciznę, która zabójczo działa na zdrowie biednych robotników, tak, że każdy z nich nie długo tam pracować może.

Jeden z domków w tej osadzie górniczej ponętniejszą jak inne przedstawiał powierzchowność, gęściej osadzony drzewami, okolony zielonemi krzewy. Malwy i powoje połączyły się z dzikiem winem i ustroiły w środku ogrodu altankę, od której niedaleko było także pełno róż i jasminu. Wszystko to tworzyło małą dla oka całość, a zarazem na samym wstępie dobrze uprzedzało o mieszkańcach tego skromnego, a z taką starannością urządzonego schronienia.

Ojciec, matka i dwoje małych dzieci składali rodzinę w tym domku mieszkającą. Ojcem tym był Ludwik Żalicki starszy majster, powszechnie przez swych podwładnych i starszych lubiony. Posiadał zaufanie i względy zwierzchników, a szacunek i przychylność tych,

(*) Grzywna zawiera w sobie 16 łutów to jest pół funta.

z któremi razem pracował. Zdolny w swoim zawodzie, pracowity, pilny i rzetelny, u wszystkich dobre imie sobie zyskał. Przy niewielkiej płacy utrzymywał się przyzwoicie; nie znał niedostatku i poprzestawał na tem, co miał. Miał żonę dobrą, więc miłą, pracowitą i staranną, którą też nad życie kochał; miał dzieci, które dlań były pociechą; oraz zdrowie i siły do pracy; więc nie zadrościł innym, bo był szczęśliwy; żona i dzieci szczęśliwemi uważały się także.

Jego domek był ładny i wygodny. Miał nadto węgiel do opału, kawał ziemi na kartofle, ogród na warzywo i kwiaty.

Z dzieci Marynia siedmioletnia dziewczynka widząc ojca chętnie pracującego, zawsze z pogodną twarzą, i swobodną myślą wracającego wieczorem do domu po całodziennym trudzie, a matkę we wszystkiem do ojca podobną, nie wiedziała i niepojmowała, że jest, a nawet że być może na świecie smutek i nieszczęście, boleść i niedola.

Marynia uczyła się od ojca i matki, co w jej wieku uczą się dzieci, i już była gorliwą pomocnicą matki w gospodarstwie domowem.

Młodsza Anusia kończyła rok trzeci, a była to prawdziwa pieszczotka rodziców i Maryni, starszej swej siostry. Wszyscy więc byli tak szczęśliwi, że nawet przez myśl im nie przeszło, iż to szczęście zmienić się może, na łzy i nieszczęście. Bo gdyby naprzykład zostali bez chleba, pracowaliby jeszcze usilniej, jeszcze goręcej by się modlili, a Bóg by im dopomógł; Bóg poratowałby i w chorobie i w niemocy. Gdyby jedno zachorowało, to drugie pocieszałoby go, ratowało, pielęgnowało. Ale myśl o śmierci kogokolwiek z téj rodziny, o rozłączeniu, o sieroctwie, to obce dla nich, i od nich dalekie było takie przypuszczenie. Tym czasem Żalicki ojciec rodziny nagle żyć przestał, została wdowa; dzieci sierotami. Nieszczęśliwa kobieta straciła poczucie swego nieszczęścia, i zdawało się, iż tylko bezmyślnie tuliła dzieci do piersi, powtarzając z rozpaczą: biedne, biedne moje sieroty! Łzy rzewnie jako istotnie zbawienne lekarstwo, czasem jej ulgę przynosiły; bo rzeczywiście straciwszy męża, straciła wszystko.

Dobrzy ludzie niezapomnieli o wdowie i sierotach. Wyrobiono jej wsparcie, pozostawiono w domku z opałem, i co najważniéjsza dostarczano robót, z których odtąd główne miała utrzymanie dla siebie i dzieci. Tegoż jeszcze roku w lecie przyjechała do Dąbrowy pani Milecka z Warszawy. Była to wdowa po urzędniku, żadnego nie miała majątku, a utrzymywała się tylko ze szczupłej płacy wysłużonéj (emerytalnej) po śmierci męża jéj przyznanéj. Jednakże umiała ona tak się urządzić, że nawet tak szczupłe dochody, jakie miała, nie tylko że jej zupełnie wystarczały, ale jeszcze pozwalały pomagać potrzebniejszym. Sama umiała na małem poprzestawać, ale gdy ktoś inny cierpiał niedostatek, a tem więcéj gdy dotknięty został jakiem nieszczęściem, któremu pieniędzmi możnaby zaradzić, wtedy powtarzając ze smutkiem i goryczą „ach! czemuż nie mam majątku“ starała się, i przemyśliwała, jakimby sposobem i jakiemiby środkami potrzebującym przynieść ulgę i pomoc. Miała wiele przyjaciół, a chociaż liczyła już przeszła lat czterdzieści, była tak miła, grzeczna, ujmująca, że ją wszyscy kochali, i szanowali. Najmilszą potrzebą jej serca było dobrze drugim czynić. Całego swego wpływu ku temu celowi używała i prawie każdy, komu przyszła myśl szczęśliwa powierzyć jej swoje troski, doznał naprzód słodkiej pociechy, a następnie pewnej pomocy.

Pani Milecka miała swych krewnych w Dąbrowie, przebywała u nich, i znała Żalickich, więc dowiedziawszy się o jego śmierci, o biednej pozostałéj wdowie i sierotkach dwóch dziewczynkach, myślała nad tem, jakby im dopomódz. Otóż przyszła jéj myśl wziąść do siebie na wychowanie jednę z dziewczynek Żalickiéj; więc mówiła do niéj:

— Kochana pani Żalicka. Wiesz, że nie mam dzieci, a kocham je bardzo. Twoja starsza córka jest tak dobrem dzieckiem, że największą zrobiłabyś mi przyjemność, jeżelibyś mi ją powierzyć chciała. Sama uczyć ją będę, i zajmę się nią tak, jak własnem dzieckiem. Nie dam jej majątku, to prawda, ale wychowam ją poczciwie, w świętéj naszéj wierze, w miłości Boga, bliźnich swych i téj drogi ziemi, na któréj się urodziła, i na któréj wzrasta. Nauczę ją pracować, aby kiedyś stała się pożyteczną dla kraju, aby sama sobie byt zapewnić, matce zaś swej i siostrze młodszéj pomoc przynieść mogła.

(Dokończenie nastąpi.)

## Zdrowe napoje.

Kto nieszanuje zdrowia, ten wielkiego dopuszcza się nierozsądku, ciężko grzeszy i staje się ciężarem samemu sobie, dla rodziny, przyjaciół, domowników i Ojczyzny, któréj winien być sługą i pożytecznym obywatelem. Warunkiem utrzymania zdrowia między innemi jest używanie zdrowych napojów. Każdy już wie, jak jest szkodliwą zdrowiu gorzałka, oraz piwo bawarskie i inne różnemi aptecznemi przyprawami fałszowane, — wina i miody jedynie dla dodania im tem większéj tęgości podrąbiane,— i w ogólności wszystkie te wyskokowe (spirytusowe) napoje, zwłaszcza nad miarę używane. Przeciwnie zaś tak zwane *napoje gazowe*, mianowicie: *woda sodowa, salcerska i inne*, jak doświadczenie pokazało nie tylko *są zdrowe, ale nawet uzdrawiające, z rozmaitych słabości wyleczające.* Dla tego to w całéj Europie, u ludzi oświeconych, nałogiem i pokusami do pijaństwa nieopętanych, weszły one w codzienne prawie użycie, i okazały zbawienne skutki dla zdrowia ludzkiego. My, mówiąc między nami, jakbyśmy niechcieli rozumieć, i jakbyśmy nieumieli szanować tego dobrego, jakie każdy z nas i kraj mieć może, jeżelibyśmy się raz wyrzekli pijaństwa, tego zbytecznego używania wódki, piwa, wina i miodu, a natomiast zaś, jeżelibyśmy zasmakowali w napojach zdrowych, a między innemi w gazowych. W prawdzie napoje gazowe zaczynają i u nas nabierać wzięcia, ale życzyćby należało, ażeby używanie takowych stało się powszechniéjszém, zwłaszcza wśród lata i pomiędzy ludnością roboczą i rzemieśniczą. Według wiadomości w kuryjerze warszawskim ogłoszonéj, wkrótce w Warszawie ma się otworzyć kilkanaście miejsc przy różnych ulicach, w których sprzedawane będą wody gazowe same, lub z sokami owocowemi, na szklanki lub butelki. W tychże miéjscach, które, jak kuryjer radzi, nazywaćby można chwilowym spoczynkiem, zarazem urządzone zostaną lodownie, tak, że w największy upał lód przechowywać, a tem samem napoje świeże i chłodzące utrzymywać będzie można.

— Samo się przez się rozumie, iż zawsze dla zdrowych najlepszym napojem jest *czysta woda zdrojowa, studzienna a nawet rzeczna.*

— Zdrowe także i bardzo smaczne jest *mleko*, ale dla swéj wielkiéj pożywności niemoże być za codzienny i ciągły napój używane. W niektórych miejscowościach, zwłaszcza w Warszawie i w wielu innych miastach byłby to nawet napój stósunkowo za drogi. Obok tego dla niektórych, mających zdrowie nadwerężone, żołądki lekarstwami, spirytualiami, i różnemi zbytkami zamorskiemi zakwaszone i zanieczyszczone nawét mleko nie zawsze jest zdrowem.

*Mleko kwaśne, inaczéj zsiadłem* zwane jest równie smacznym, oraz zdrowym tak napojem, jako i pokarmem, lecz także nie każdemu służy na zdrowie.

*Serwatka* dobrze ustała i ostudzona przewybornym, i bardzo zdrowym jest napojem. Uspakaja pragnienie, ochładza, a nie obciąża żołądka, a obok tego i inne pod względem lekarskim dobroczynne sprowadza skutki.

O napojach wyłącznie dla chorych, jakie tylko z przepisu lekarza używać się winny, w oddzielnym dziale, *o urządzeniu domowych apteczek* stósowne przepisy w temże piśmie zamieszczane będą.

---

## Przepisy do urządzenia apteczki domowej.

### Woda gulardowa.

Dla przygotowania wody galardowej potrzeba tylko wziąść i zmięszać ćwierć łuta octu ołowianego z dwunastoma łyżkami wody zwyczajnej. Nie należy takowéj robić odrazu wiele, aby gotową utrzymywać w zapasie, ale owszem zawsze w razie potrzeby przygotowywać świeżą. Przed użyciem trzeba skłócić, to jest zamięszać. Ocet ołowiany sprzedaje się w aptekach po 6 *groszy* za łut.

### Lepkie płutno (*Listona*:)

Kawał płutna dwa łokcie długi, półtora łokcia szeroki, naciąga się na drewniane ramy, i kilka razy za pomocą pędzla naprowadza się odwarem kleju stolarskiego wygotowanego do gęstości ulepku. Wycięte z tego płutna potrzebnéj szerokości paski lub tasiemki przed nałożeniem trzeba zwilżyć gąbką umoczoną we wrzącej wodzie.

Płutno lepkie służy do zbliżenia brzegów rany, zapomocą tak zwanego *szwu suchego.* Dogodniejszem ono jest od plastru lepkiego, który i znacznie drożej kosztuje, i trudno go smarować równo na płutnie, przytem od ciepła plaster lepki skleja się, i w skutek tego

staje się niezdatnym do użycia. Płutno zaś lepkie łatwo przyrządzi każdy roztropny człowiek; ono od ciepła nie skleja się, mocniej przylega i nie drażni skóry. Na użyteczność płutna tego szczególniéjszą należy zwrócić uwagę, bo bardzo często jest ono niezbędnie potrzebnem, a tak łatwo i tanio każdy przyrządzić je może.

### Maść woskowa.

Dwa łuty wosku żółtego i czternaście łutów szmalcu wieprzowego niesolonego, topią się razem na wolnym ogniu, a potem mięszają się aż do ostudzenia.

Maść taka jest bardzo skuteczną na rany i wrzody, a także używa się dla przewiązania po postawieniu plastra z hiszpańskich much. Cena tej maści w aptekach wynosi 11groszy za dwa łuty, a przyrządzona w domu ani połowy tego nie wyniesie, potrzeba tylko mieć wosk i szmalec na zawołanie

### Napoje dla chorych.

Ważną bardzo rzeczą jest podawanie choremu stósownego napoju, który albo służy do ugaszenia pragnienia, albo też może być środkiem leczącym.

Dla ugaszenia palącego pragnienia, jakie często towarzyszy chorobom zapalnym, gorączkowym. Najlepszemi napojami są:

swieża zimna woda studzienna,

woda pokojowa, to jest woda, która przez noc stała w pokoju,

woda ocukrzona, lub kwaskowato słodkiemi sokami owocowemi przyprawiana, naprzykład: z wiśniowym, malinowym, lub porzeczkowym sokiem,

napoje kwaskowate, jako to:

*limonada* dla zrobienia której, do kwarty wody studziennéj dodaje się trzy łyżki soku cytrynowego i sześć łutów cukru,

barszcz burakowy,

sok żurawinowi (Succux Oxycocci,)

*jabłecznik*, który przyrządza się następującym sposobem: nakrajawszy kilka bursztuwek albo renetów tak, iżby się jeszcze kupy trzymały, gotuje się je w wodzie przez pięć lub dziesięć minut, potem zlawszy płyn czysty, dla smaku dodaje się cukru.

Napoje śluzowate używają się przy cierpieniach dróg oddechowych, jak jest kaszel i pokarmowych, jak jest biegunka. Najbardziej znane są:

*Napój z kaszy owsianej.* Który się przyrządza, zagotowawszy dwie łyżki kaszy owsianej w kwarcie wody, zlewa się płyn czysty z góry, i ostudzony używa się za napój.

*Woda z jęczmienia.* Cztery łuty jęczmienia wprzód dobrze w wodzie oczyszczonego gotuje się w kwarcie wody, a potem do przecedzonej i ostudzonej wody można dodać cukru, a nawet i soku cytrynowego.

*Woda ryżowa.* Szesnaście łutów ryżu gotuje się przez kwadrans w kwarcie wody, przecedza się, i zaprawia się cukrem.

*Nastój zimny siemienia lnianego.* Cztery łyżki nietłuczonego siemienia lnianego sypie się w czyste naczynie szklanne, lub inne, na to nalewa się kwartę zimnéj wody. Po dwóch godzinach zlewa się płyn, który ocukrzony podaje się choremu.

*Orszada.* Zagotowawszy trzy łuty słodkich migdałów, obrawszy je z łupin, trze się z wodą w moździerzu na miazgę, dodając do niéj przy ustawicznem mięszaniu zwolna półkwarty wody, potem przecedza się przez płutno, a płyn otrzymany osładza się dwoma łutami cukru.

Tymże samym sposobem można przyrządzić orszadę z siemienia konopnego.

*Woda owocowa* przyrządza się przez ogotowanie suszonych sliwek lub gruszek. Płyn przecedzony ocukrza się. Woda tama własności z lekka czyszczące i chłodzące żołądek.

*Woda z grzanką* przyrządza się przez moczenie w niej ciepłych grzanek żytniego chleba dotąd, póki ona nie nabierze barwy żółtawéj. Woda ta sprawia zatwardzenie, szczególniej jeżeli do niej dodać nieco wina czerwonego.

W ogóle im bardziej wodnisty jest napój, tem lepiej ugasza pragnienie, i tem więcej może go chory używać, lecz nigdy za wiele na raz dawać nienależy. Przy kaszlu i biegunkach należy unikać napojów kwaskowatych.

Naczynia i łyżki, których chory do napoju używa, powinny być na każdy raz czysto wymyte i dobrze do sucha wytarte.

Chorym leżącym w stanie odurzonym, a pomimo suchego języka i ust napoju nieżądającym, niepytając się czy pić chcą, trzeba często podawać napój.

Na jednego chorego na dobę wystarcza zwyczajnie kwarta napoju, dla przyrządzenia której bierze się:

*Do naparzenia.*

Jagód jałowcowych .... dwa łuty
Korzenia ślazowego .... jeden łut
Korzenia lukrecyj ....... trzy łuty
Kwiatu bzowego ........ dwa łuty
Dziewanny ............ dwa łuty
Kwiatu lipowego ....... dwa łuty

## Pokarmy dla chorych.

*Kleiki owsiany i jęczmienny.*— Dla przygotowania półkwartowego talerza *kleiku owsianego* trzeba naprzód dla oczyszczenia odgotować w wodzie filiżankę kaszy owsianej. a po zagotowaniu pierwszem, wodę zlać. Oczyszczoną tym sposobem kaszę owsianą na nowo gotuje się w trzech kwaterkach wody przez godzinę, potem przepuściwszy ją przez sitko, dodaje się szczypkę soli, dwie łyżeczki cukru miałko tłuczonego i masła swieżego na koniec noża, i wszystko to gotuje się dobrze jeszcze przez kilka minut.

Tymże samym sposobem przyrządza się i *kleik jęczmienny.*

*Rosoły.* Pół funta cielęciny, lub też jeden gołąbek, albo połowa kury. trochę pietruszki i marchwi gotuje się w kwarcie wody w garnku przykrytym przez dwie godziny, to jest dotąd, aż mięso będzie miękkie, i aż się do półkwarty wygotuje. Po przecedzeniu dodaje się na koniec noża masła swieżego, szczypkę soli i łut drobnej kaszy, albo sago, wprzód miękko w wodzie ugotowanego, wszystko to gotuje się jeszcze raz przez kilka minut.

---

## Różności.

---

*Posąg króla Władysława Łokietka.* W Krakowskiem, w powiecie Stobnickim, na lewym brzegu rzeki Nidy, o półtory mili od jéj ujścia do Wisły leży Wiślica, starożytne nasze miasto. Tam w miéjscowéj kollegjacie znajduje się jeden ze starożytniéjszych zabytków piętnastego (XV) stulecia. Jest to posąg króla naszego Władysława Łokietka, wyrobiony z drzewa, zaledwie dwie stopy wysokości mający. Mieści się on w urządzonéj na to niszy drewnianéj dosyć ozdobnéj, ale swą budową i wyrobieniem wiek siedmnasty (XVII) przypominającéj.

Pomieniona kollegjata jest jedną z najstarożyniéjszych w kraju naszym, bo założenie jéj przypisują Władysławowi Łokietkowi, roku 1306; a że przed kilkunastu laty znajdowała się w stanie bardzo podupadłym; przeto kuryjer warszawski ciekawie zapytuje się, czy podźwignęła się od owego czasu. Zaprawdę skromne a słuszne przypomnienie tak ważnego obowiązku

*Tomasz Paryska stróż.* W Brzezinach, w miasteczku okręgowym, w powiecie Rawskim, o milę od Rogowa, stacyi kolei żelaznéj położonem w dniu 7 Kwietnia umarł Tomasz Paryska, zasłużony starzec, mający lat 89, z których 61 lat strawił, służąc na tamtéjszem probostwie za stróża. Niechorował on nigdy obłożnie, pracował prawie do samej śmierci, i przeżył czterech proboszczów. Z uszanowaniem zamięszczamy to wspomnienie o ś. p. Tomaszu. Był to prawdziwy wzór najlepszego i wiernego sługi. Tyle lat, prawie przez całe swe życie, w jednem miéjscu służył i pracował, umierając zaś pozostawił po sobie synów, córki, wnuki i prawnuki, a równie jak sam ubogich.

*Obowiązek opieki nad zwierzętami.* Oto, co godnem jest naśladowania. Towarzystwo opieki nad zwierzętami w Frankfurcie nad Menem istniejące z powodu rozpoczynającego się lęgu ptastwa zarządziło, ażeby na wszystkich drzewach w polach i w bliskości zabudowań znajdujących się pozawieszane były odpowiednie skrzyneczki, mające służyć za gniazda dla ptastwa w celu łatwiéjszego rozmnożenia się tegoż. Być może, iż niekażdemu byłoby łatwo skrzyneczki takie zakupić, i na wszystkich drzewach takowe pozawieszać. Nie jeden gotów by to uważać za zabawkę,— inni znowu za kosztowne i trudne przedsięwzięcie,— wszakże tak nie jest, bo ptastwo wielkie w gospodarstwach przynosi usługi przez tępienie wszelkiego rodzaju robactwa, tyle częstokroć zrządzającego szkody niszczeniem drzew, zbóż i ogrodowin.

---

**Przedpłata** wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 1 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 10 Maja 1863 r.